

- Autor: **Kłodzińska Anna**
- Tytuł: **Sygnały śmierci**
- Wydawnictwo: MON
- Seria: Labirynt
- Rok wydania: 1988
- Nakład: 120000
- Recenzent: [Ewa Helleńska](#)
- Recenzja: 152/2009

[LINK Recenzja Grzegorza Cieleckiego](#)

[LINK Recenzja Jarosława Kiereńskiego](#)



MAJOR SZCZĘSNY I TAJEMNICZE MORDERSTWO

Początek powieści "Sygnały śmierci" Anny Kłodzińskiej jest -- trzeba przyznać -- ciekawy. Najpierw nieznan nam człowiek ginie w dość niezwykłych okolicznościach, potem jego zwłoki poniewierają się na łące przy drodze i tam znajduje je chłop przejeżdżający w pobliżu furmanką. Potem lekarz medycyny sądowej, doktor Stern, po raz pierwszy w swej karierze nie potrafi określić przyczyny śmierci denata, mimo że jest znakomitym fachowcem w swym zawodzie. I muszę przyznać, że zgadzam się w dużej mierze z naszym Prezesem, który już recenzował tę książkę -- znaczna jej część jest przegadana i nieco znudzony czytelnik nie może się doczekać wyjaśnienia, kto, dlaczego i za pomocą jakiego urządzenia zamordował Adama Grodzkiego. Spora część powieści to przesłuchania i rozmowy majora Szczęsnego i jego ludzi ze znajomymi i krewnymi denata oraz nużące nieco rozważania oficerów milicji prowadzących tę sprawę. Ale nic to, znam gorsze i bardziej nudne powieści milicyjne.

Pamiętacie czasy, gdy po kraju krążyło mnóstwo dowcipów o milicjantach? Z dowcipów tych wynikało, iż każdy milicjant to typ bez poczucia humoru, głupi -- żeby nie powiedzieć: tępy i ograniczony. Mimo woli zaczęłam sobie przypominać te milicyjne żarty, czytając fragment powieści ze stron 121 -- 122. Kapitan Kręglewski pojawia się w miejscu pracy po urlopie w Zakopanem i trafia do pokoju, w którym siedzą akurat major Szczęsny i kapitan Połoński.

"Posłuchajcie -- zwrócił się do obydwóch -- Turysta idzie przez góralską wieś, jest lato, wielki upał, a przed chałupą siedzi gazda w kożuchu i futrzanej czapie. Turysta dziwi się i pyta:

Gazdo, nie gorąco wam? Nie, odpowiada góral. Aha, zimno wam. Nieeee. No to jakże wam? Antoni.

- Stary kawał -- mruknął Szczęsny z pogardą. -- Powiedz lepszy.

- Gazdo, siedzicie na moim kapeluszu! A co, jus fcecie iść?

Roześmieli się. Kręglewski rad z wrażenia, zamierzał właśnie opowiedzieć kolejny żart, kiedy zadzwonił telefon."

Okazało się, że nieoczekiwanie zjawił brat denata, Kazimierz. Zanim dotarł do celu, Kręglewski zdążył opowiedzieć jeszcze jeden dowcip, tym razem apteczny:

"Wchodzi facet do apteki, prosi jedną aspirynę. Farmaceuta pyta uprzejmie, bo to było przed wojną, zapakować? Nie dziękuję. Ja poturlam.

Kazimierz Grodzki idąc korytarzem usłyszał wybuch śmiechu w jednym z pokojów i zdziwił się, bo był to właśnie pokój, do którego zmierzał."

Nie jestem pewna, czy kapitan Kręglewski nie "położył" tego ostatniego dowcipu -- w wersji, którą ja znam, klientem apteki był krasnoludek.

Oczywiście, cenne są w powieści pewne relikty przeszłości: kawiarnia U Ekonomistów, samochód marki wartburg, paczka cameli kupowana u szatniarza za jakąś potworną sumę pieniędzy, kłopoty z głowicami do kranów.... Piękne to były czasy.

PS Recenzowana przeze mnie książka kosztowała w 1988 roku 220 złotych -- takie były ceny.